

Katarzyna Warnke

[Tweetnij](#)



Katarzyna Warnke - aktorka, reżyser

Jestem aktorką, piszę i reżyseruję, przygotowuję właśnie materiał na swoją pierwszą płytę. Przez pierwsze moje zawodowe lata byłam skoncentrowana wyłącznie na teatrze, najpierw pracując w Starym Teatrze w Krakowie, a potem w Teatrze Rozmaitości w Warszawie, którego częścią zespołu jestem do dziś.

Przygoda z teatrem rozpoczęła się jeszcze za czasów licealnych w Grudziądzu. Przyjęto mnie do szkoły przy Teatrze Wizji i Ruchu Jerzego Leszczyńskiego, który w tamtym czasie zajmował budynek dzisiejszego CK Teatr. We wczesnej podstawówce zapisałyśmy się z moją przyjaciółką Anią, do zespołu tańca współczesnego „Koty” w Miejskim Domu Kultury. Jeździliśmy na warsztaty, konkursy. Po maturze przenieśliśmy się do Warszawy, gdzie studiowałam historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie pracowałam w Teatrze Ruchu. Kiedy teatr został rozwiązany, postanowiłam zdawać do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

Jestem rodowitą grudziądzanką, zarówno rodzina mojej mamy, jak i ojca pochodzi z Grudziądza. To zabawne, ale tak się złożyło, że zarówno moja mama, mój tata, jak i ja i brat chodziliśmy do tego samego przedszkola - nr 5. Poza tym mama uczęszczała do II Liceum i ja też; mijałam jeszcze niektórych jej profesorów na korytarzu. Mamy więc dużo podobnych miejsc we wspomnieniach z dzieciństwa i okresu dojrzewania.

Niedawno zrobiłam sobie spacer sentymentalny po tak zwanych „starych kątach”, czyli właśnie przedszkole nr 5, dom moich dziadków na ul. Tysiąclecia, Szkoła Podstawowa nr 8 i blisko niej blok, w którym mieszkali moi drudzy dziadkowie. Jako siedmiolatka mogłam już swobodnie wędrować w tym rejonie: a to do babci na jajecznicę, a to do dziadka odrobić lekcje. Pamiętam sklep papierniczy, gdzie kupowałam chińskie gumki, odwiedziny u koleżanki w domu, zabawy na podwórku, kupowanie w kiosku tabletek od bólu głowy z krzyżykiem dla dziadka, czy lekcje w-f na boisku szkolnym. Dla

mnie powrót w takie miejsca jest niezwykłym przeżyciem.

Najbardziej jestem związana z Wisłą i terenami nad jej prawym brzegiem oraz z jeziorem Rudnickim. Mój dziadek Leszek zabierał mnie często na spacery na Górę Zamkową. Można wtedy było tam kupić oranżadę, czy lody. Oglądaliśmy płynącą w dole Wisłę i przeciwległy brzeg, a moją wyobraźnię rozbudzały ruiny zamku krzyżackiego i studnia.

Sentymentem darzę też Park Miejski gdzie było oczko wodne i pływały łabędzie, można było je karmić. Kiedy byłam trochę starsza emocje budziły wyprawy do Rudnika, na dziką plażę. W liceum zakochałam się z wzajemnością w chłopaku, który uwielbiał spacerować i wyprawy, przebywanie na łonie przyrody. Przeważnie więc spędzaliśmy czas nad Wisłą, spacerowaliśmy wzdłuż jej brzegu, rozpalaliśmy ogniska, opalaliśmy się na plaży, bawiliśmy z naszymi psami. Wybieraliśmy się na długie spacery po lesie Rudnickim, pływaliśmy w jeziorze robiąc sobie wyprawy na przykład z działkowej plaży w Mniszku na Plażę Miejską, bo lubiliśmy wyzwania.

Wierzę w to, że sami stwarzamy sobie swój świat i możliwości dla siebie. Często właśnie dzięki ograniczeniom rozbudza się nasza wyobraźnia, budzi ducha walki, a dzięki przeciwnościom losu odnajdujemy to, co jest dla nas naprawdę ważne.

Moje życie jakoś tak się układa, że raczej sama musiałam sobie wywalczyć rzeczy, których pragnęłam, nic nie spadało mi z nieba.

Wydaje mi się, że najważniejsze, to zrozumieć, co jest dla nas ważne, co się lubi. Znaleźć swoją pasję i szukać możliwości realizacji, a kiedy nie widzimy dla siebie warunków, samemu je tworzyć. Nie musi to przecież prowadzić do zawodowstwa. Posiadanie pasji jest po prostu bardzo ważne, nadaje życiu smak, sprawia, że czujemy się wyjątkowi, zyskujemy poczucie sensu życia.

Cieszę się z nowej marki #gru i z zaproszenia do bycia jej ambasadorką. Chciałabym, żeby grudziądzanie wierzyli we własne siły, wspierali się we wspólnych działaniach. Naprawdę wierzę, że od nas samych wiele zależy. Potrzeba tylko pomysłu, odwagi i dużo pracy.

Data 01/04/2015

Oceń

■■■

super (głosów: 9)